

Szczecin, 28 lipca 2017

Prof. dr hab. Inga Iwasiów

Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa US

UNIwersytet Warszawski
WYDZIAŁ POLONISTYKI
wpłynęło dnia 1.08.2017

RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ MGR ALICJI URBANIK-KOPEĆ
*ALTERNATYWNY MODEL EMANCYPACJI NA PRZYKŁADZIE POLSKICH ROBOTNIC W
DRUGIEJ POŁOWIE XIX I NA POCZĄTKU XX WIEKU*

Recenzowaną rozprawę czytałam z dużym zaciekawieniem od pierwszego, metodologicznego rozdziału, po wnioski. Otwierający całość cytat z artykułu Anny Żarnowskiej – wielokrotnie przywoływanej badaczki – ustanawia hipotezę, która będzie następnie w wielu miejscach nicowana. Bohaterka tej narracji, polska robotnica pracująca najpewniej w przemyśle włókienniczym w jednym z centrów na obszarze Królestwa Polskiego, wydaje się protoplastką socrealistycznych siłaczek, opisanych przez Ewę Toniak w pracy *Olbrzymki. Kobiety i socrealizm*. Wybiegam w przód, ale taki też był tryb mojej lektury, znamionujący wiedzę o odkrytym przez Alicję Urbanik-Kopeć obszarze. Przyjęło się, że dwa założenia są pewnikami. Po pierwsze więc niezłe zbadana symbolika socrealizmu, zgodnie z rozpoznaniem historyków literatury kopiująca paradygmat pozytywistyczny, miałyby nawiązywać do tradycji, w ramach której istniały wzorce osobowe kobiet-robotnic, wywiedzione właśnie z XIX wieku. Po drugie zaś idea emancypacji poprzez pracę, najszerzej znana z publicystyki Elizy Orzeszkowej, dotyczyłaby ogółu kobiet, tymczasem jest ograniczona do warstwy ziemiańskiej i burżuazji. Tak więc gdy opisujemy XIX-wieczne idee, uniwersalizujemy je w nieuprawniony sposób.

Do tego pierwszego założenia dodam, że na jego podstawie zawrzeć można silniejsze sojusze z literaturoznawstwem. Drugie jest kluczowe dla całości dysertacji, ale też najwięcej zmienia w istniejących interpretacjach przeszłości. Autorka rozprawy zauważa, iż robotnica nie była prawdopodobnie mocnym i pełnoprawnym podmiotem refleksji o postępie, ale zarazem – i to jest tu najważniejsze – zyskiwała autonomię niejako w konsekwencji tych procesów, które współtworzyła, na ich zapleczu, wbrew roli, którą dla niej widziano. Mamy więc do czynienia z dwiema odśrodkowymi tendencjami, jeśli za środek uznamy sprzeczny wewnętrznie dyskurs emancypacji kobiet – w tej sytuacji przewrotnie nazwę go „emancypacją dla kobiet”.

Tę wewnętrzną sprzeczność opisywano do tej pory nicując publicystykę i prozę epoki, w ramach której postulaty usamodzielnienia się walczyły z konserwatywnymi założeniami „powołania”, „posłannictwa”, „powinności”. Najlepiej rozpoznane są pod tym kątem teksty Elizy Orzeszkowej, która postulowała samostanowienie, lecz dawała bohaterkom szczęście dopiero w komunii pracy z mężczyzną. W rozprawie pojawia się przykład powieści *Marta*, którą można potraktować jako ilustrację biografii kobiety po Powstaniu Styczniowym. Orzeszkowa wiezie Martę przez możliwe miejsca pracy i pokazuje bezradność wdowy, traktując samo poszukiwanie pracy przez kobietę-matkę jako wynik historycznego, odbitego w lustrze pojedynczej biografii, nieszczęścia. Kobiety idą do pracy, kiedy muszą, po stracie mężów. Którędy wiezie ich droga – opowiada Orzeszkowa w takich tekstach jak *Pamiętnik Wacławy, Nad Niemnem*, ale też w nowelach. Interesująca byłaby tu *Panna Antonina*, poświęcona losowi źle wykształconej guwernantki, która służy w domach i jest z nich zwalniana, a motywacja jej działań i emocji wywiedziona zostaje z niespełnionego instynktu macierzyńskiego. Wspominam ten tekst, ponieważ dobrze współgra z tezami pracy, w której pojawia się wiele przykładów dyskursu poświęconego zawodowym wyborom kobiet, konieczności ich przystosowania do potrzeb rzeczywistości, a przede wszystkim – świetnie zostaje odsłonięty paradoks figury matki-pracownicy. Guwernantka zaś – zajęcie stosowne dla wyżej urodzonej – często występuje jako negatywny i zarazem klasistowski przykład w publicystyce.

Wracając do założeń pracy podkreślić trzeba, że poszukuje ona reprezentacji dla podmiotu, o którym z perspektywy feministycznej można mówić jako o podwójnie wykluczonej – jako kobiety i przedstawicielki klasy niższej. W głównym nurcie polskich badań genderowych takie podejście stanowi rzadkość. Owszem, uwalniano myślenie intersekcyjne, ale zwykle dotyczyło wykluczenia przez płeć, orientację seksualną, pochodzenie etniczne. Do wyjątków należą prace stawiające w centrum kobiety z klasy robotniczej - np. byłyby to monografie: cytowanej w rozprawie Małgorzaty Fidelis oraz niecytowanej Małgorzaty Mrozik (*Akuszerki transformacji*). Trzeba też podkreślić, że milczenie, czy też niedostateczna reprezentacja są takim punktem wyjścia, który musi być starannie i krytycznie ustalony, ponieważ sam w sobie niesie ryzyko reprodukcji nieadekwatnych narracji. Inaczej mówiąc – nie chodzi o kolejny gest „pochylenia się” nad pozbawionymi głosu robotnicami, ale o zbadanie mechanizmów ich wchodzenia na scenę. I to Doktorantce udaje się znakomicie.

Zatrzymam się jeszcze przez chwilę nad odkrytym w rozprawie paradoksem wykluczenia z dyskursu o pracy tych podmiotów, które działają poza zawodami zdefiniowanymi jako odpowiednie dla kobiet. Powstaje tu interesujące pytanie, na które praca odpowiada, ale pozostawia mi możliwość upomnienia się o jedną jeszcze ścieżkę dociekań historycznych: kobiety z klas wyższych, zwłaszcza zubożałe ziemianki i mieszcżanki, wypowiadały się zwykle z pozycji, które same zajmowały. Trudno im było przekroczyć horyzont własnego życia. Wgląd w egzystencję poddaszy i fabryk miały dopiero autorki i publicystki drugiej i trzeciej dekady XX wieku. Interesuje mnie jednak nieco niedopowiedziana historia przepływu robotników i robotnic i rodzące się tu pytanie, czy ta nowa klasa była traktowana w kategoriach relacji dworu i wsi? Pytam o to stosując anachroniczne cofnięcie, ale przykładem mogłaby być powieść Zofii Nałkowskiej *Granica*, oddająca „dziedziczenie” i przenoszenie do miasta dworskich układów. Jednym słowem – czy w imaginariu postępowych publicystów, przynajmniej na początku, fabryka nie jest kopią majątku ziemskiego? Myślę o tym w kontekście organizacji przestrzeni, ale i hierarchii, a nawet dodatkowych funkcji edukacyjno-filantropijnych, sprawowanych przez właścicieli fabryk. Co wiedzieli reformatorzy XIX wieku o życiu kobiet wiejskich, przekonać się można czytając publicystykę z epoki. Na pewno pochylali się nad ich losem, ale też nie kłopotali ewentualnym głosem zainteresowanych.

Omawiając nadal punkt wyjścia – a więc założenie, iż dyskurs emancypacyjny był sformułowany niejako poza podmiotowością robotnicy, projektował na nią uprzedzenia, mity i potrzeby wyższej klasy zainteresowanej zaledwie poszerzaniem, pragmatycznym rozszczelnianiem patriarchalnej podstawy – chcę podkreślić walory rozprawy jako propozycji metodologicznej. Autorka powtarza, iż bada dyskurs, ale nie pozostawia tego twierdzenia bez dalszych doprecyzowań. Kompletuje bowiem publicystykę i dokumenty opisujące epokę, ale też korzysta ze źródeł pośrednich. Stawiając tezę o słabej podmiotowości robotnic wyłaniającej się z dyskursu epoki, przywołuje w funkcji kontrargumentów fakty, np. historie strajków. Szuka także głosu kobiet w wywiadach, których udzielały badaczom w innym celu, a także czyta nieliczne pamiętniki żeńskie. To ważny moment pracy, gdy wyjaśnia strategię czytania wywiadów etnograficznych w funkcji wywiadów narracyjnych, niejako „za plecami” projektu badawczego, w którym zostały użyte. Stosuje więc strategię czytania pomiędzy, która przypomina zasady interpretacji tekstu autobiograficznego wypracowane w literaturoznawstwie. Wywiad stanowi tekst, w którym podmiot zostawił ślady, niektóre mimochodem. „Fragmenty wypowiedzi robotnic z Żyrardowa, które uznałam za przydatne,

mają właśnie status wywiadu narracyjnego wplecionego w wywiad swobodny. W analizie nie skupiam się na odpowiedziach na pytania, lecz na opowieści o życiu robotnic. Odpowiadając na pytanie o „losy życiowe informatorki” Władysława Czekalska rozpoczyna długą opowieść o rodzicach i ich małżeństwie. Franciszka Kochańska przy okazji pytania o urządzenie typowego mieszkania robotniczego na przełomie wieków, mówi o podziale obowiązków domowych w jej rodzinie i o tym, które z rodziców kształtowało budżet. Te informacje, zbyteczne dla badań z lat osiemdziesiątych, dla mnie są bardzo istotne” (s. 15) Zacytowany fragment opisujący metodologię i źródła pochodzi części pt. *Historie zapisane na marginesach* i odnosi się do trzech opowieści zawartych w książce *Tradycyjna kultura robotnicza Żyrardowa (Materiały do etnografii miasta)* [opubl. 1982, zbierające badanie prowadzone od 1976 roku]. Choć same wywiady pojawiają się później punktowo, wydaje się, że zarówno sposób ich potraktowania, jak i rezonowanie we wnioskach zasługują na uwagę. Przy okazji chcę zapytać o istnienie ewentualnego materiału porównawczego poza badanymi ośrodkami. Czy Autorka zastanawiała się nad takim kontekstem porównawczym? Zaznaczam przy tym, że zadaję to pytanie powodowana ciekawością, a nie wskazuję na jakiś brak w pracy, którą uważam za spójną i przemyślaną w wyborach materiałowych – podsuwa mi jednak kilka pytań z gatunku próśb o porównania. Jedno z nich dotyczy właśnie obszarów zaborów – skoro opisane zostały różnice alfabetyzacji, być może także refleksja autobiograficzna nosi ślady tego stopnia rozwoju od pisma ku pisaniu? Materiały badawcze z lat 70. mogą z kolei zacierać dawniejsze podziały. Żeby wyczerpać listę próśb o intersekcjonalne podejście, dodam tu pytanie o wpływ wychowania, edukacji, tradycji i religii żydowskiej na obraz robotnicy fabrycznej. Zagadnienie to pojawia się w pracy marginalnie, a przyznam, że wydaje mi się interesujące, także ze względu na ewentualne napięcia na linii właściciel fabryki - pracownice; kościół/gmina żydowska – ideologia socjalizmu itp. Zauważone przez Autorkę specyfiki w systemie kształcenia wydają się dobrym punktem wyjścia, lecz i zachęcają do dopowiedzeń.

Przejdę teraz do omówienia kompozycji i zawartości rozdziałów, które składają się na spójną i przekonującą całość. Pierwszy, *Emancypantka znaczy pracownica*, poświęcony został częściowo tym zagadnieniom, które wypunktowałam powyżej. Z tekstów publicystycznych Autorka wypracowała ideową podstawę pojęcia pracy, która miała być dla kobiety sposobem na porzucenie stanu „wiecznego niemowlęstwa”. Już na początku tej dyskusji pojawia się namysł nad różnicą między pracą za pieniądze w przestrzeni pozadomowej a pracą domową. Przywołane zostają tu poglądy Simone de Beauvoir, która w duchu egzystencjalizmu opisywała działalność zawodową jako wytwarzanie wartości oraz codzienne obowiązki jako poddane

zasadzie chaosu. Co ciekawe, już na początku XX wieku pojawiały się koncepcje opłacania zajęć domowych wykonywanych przez panie domu, nie zaś zleczanych osobom stojącym najniżej na drabinie pracowniczej. Ciekawy przyczynek do problemu stratyfikacji zajęć kobiet pojawia się dalej, gdy czytamy o możliwym zatrudnianiu nianiek, czy raczej „kobiet do dzieci” przez pobierające głodowe pensje pracownice fabryczne. Przywoływana w rozprawie bohaterka Orzeszkowej Marta także opłaca opiekę nad córeczką. Pielęgnowanie i pilnowanie małych dzieci było zajęciem wyjątkowo nisko honorowanym, co wydaje się znaczące, zwłaszcza w porównaniu z cenami prywatnego szkolnictwa.

W pierwszym rozdziale wprowadzony został jeden jeszcze rodzaj narracji – ta, którą układano na niezwykle popularnych w XIX wieku wystawach światowych, krajowych i tematycznych. Autorka zauważa, że „kobieta” w narracji wystawy funkcjonuje jako zawód lub funkcja społeczna, pokazywana w osobnych pawilonach lub też w otoczeniu innych tematów. Obok danych statystycznych i opisu eksponatów, analizie poddane zostają dyskusje wokół znaczenia i fortunności prezentacji. Mamy tu do czynienia z tym samym napięciem, które konstruuje ideę pracy kobiet jako postępu i jednocześnie zagrożenia dla tradycyjnych funkcji. Produkty kobiece to bowiem przede wszystkim, w skrócie mówiąc, konfitury i koronki. Ten stan rzeczy łączy się ze świetnie zrelacjonowanymi dyskusjami o uzawodowieniu wykształcenia, o rzemiośle, a wreszcie o szkołach temu celowi służących (to już w poświęconym edukacji rozdziale 4.).

Nawiasowo podzielę się doświadczeniami z wystaw, które dziś dokumentują przeszłość. Pierwsze to ekspozycja stała Galerii Sztuki Współczesnej w Zakopanem. Pokazuje między innymi dzieje Szkoły Zawodowej Przemysłu Drzewnego. Fotografie dokumentują najpełniej czasy, gdy uczył w niej Karol Stryjeński, a więc lata 20. i 30. Choć to dzieje nieco późniejsze, uczyć snycerstwa mogły się w tej szkole dziewczęta. Zorganizowano także klasę koronczarek. Dziewczyny te i ich wyroby możemy oglądać sfotografowane podczas wystaw krajowych. Oczywiście, zakopiańskie technikum miało na celu kultywowanie regionalizmu, ale też pojawiło się na styku idei edukacji i emancypacji chłopów. Jednocześnie koronczarki świetnie wpisują się w krytyczne uwagi publicystów, choć *de facto* stanowią rzemieślniczą elitę. Drugie doświadczenie to zorganizowana przed paru laty znakomita wystawa grafik pt. *Praca kobiety nigdy się nie kończy* (Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2013). Na ekspozycji grafik znalazły się kobiety w tych wszystkich rolach, które postulowały/krytykowały artykuły z XIX i XX wieku. Sam tytuł zaś, nawiązujący do

angielskiego powiedzenia, dobrze rymuje się z dyskusjami opisanymi w recenzowanej tu rozprawie.

Druga część rozdziału 1. odtwarza stosunek partii „Proletariat” do pracownic. To niezwykle ciekawe relacje i zasadne pytanie – rewolucja robotnic czy rewolucja robotnicza – rozważane na przykładzie zapomnianego strajku szpularek. Rewolucjonistki, których biografie należą do wspólnej historii robotniczej wywodziły się początkowo raczej z warstwy burżuazyjnej. Okazuje się jednak, że bywały one skutecznymi przewodniczkami, jak Filipina Płaskowicka, która zrekrutowała robotnice i żony robotników: Katarzynę Krukową, Mariannę Olbramską, Marię Grafińską, Salomeę Burzalską. (s. 56) Sam strajk szpularek był pierwszym, krwawo tłumionym i ostatecznie zwycięskim, dużym wystąpieniem robotniczym. Tworzy tym samym pierwszy akt upodmiotowienia, donioślejszy niż pogłosy wpisane w zatroskane niedolą ubogich, a także ich moralnością artykuły i książki.

Rozdział 2. wprowadza czytelnika w problem, który można uznać za najmocniejszy węzeł wywołujący najwięcej sprzecznych reakcji wokół pracy kobiet. W XIX wieku jeszcze nie mówimy o kontroli urodzin, młoda kobieta jest więc potencjalną, a zwykle faktyczną matką. Alicja Urbanik-Kopeć prowadzi nas przez wewnętrznie sprzeczne wypowiedzi autorek i autorów, którzy chcą posłać kobiety do pracy, ale zarazem chcieliby je zostawić przy dzieciach. Pracownice fabryk są godne pochwały tylko wówczas, gdy nie zaniedbują potomstwa. Przedmiotem troski stają się, gdy z pobudek macierzyńsko-altruistycznych podejmują pracę. Rozdział o macierzyństwie wydaje się kluczowy dla zrozumienia kultury patriarchalnej z jej częściowymi przyzwoleniami i ustępstwami o podłożu klasowym – przytoczone miejsca dyskursu i ich interpretacje wykraczają poza dokonane w dość już licznych pracach rozbiórki figury matki. Dopiero przyglądając się mechanizmowi dyscyplinowania skazanych na niespełnianie oczekiwań społecznych oraz poddając refleksji funkcję tej części dyskursu, możemy zrozumieć fantazmatyczny, klasowy i instrumentalny charakter idei macierzyństwa jako centrum kobiecości. Praca Alicji Urbanik-Kopeć jest w tej części zaskakująco odkrywczą. Zaskakująco, ponieważ macierzyństwu jako konstruktowi poświęcono obszerne tomy. W wygłosie rozdziału pojawiają się instytucje opiekuńcze, które z jednej strony ułatwiały życie rodzin (a nawet, dowiadujemy się ze statystyk, poprawiały demografię i dawały narzędzia startu życiowego dzieciom), a z drugiej wiązały ludzi z fabrykami niczym z folwarkami czy plantacjami.

Kolejny rozdział wprowadza rewers pojęcia „dobrej matki”, czyli hipotezę upadku moralnego tej, która opuściła zacisze domowe. Podobnie jak w części poświęconej życiu

rodzinnemu, Doktorantka nie formułuje łatwo wniosków. Mordercza, wielogodzinna praca na pewno z trudem daje się potraktować jako łatwa do pogodzenia z opieką nad potomstwem oraz „zdrowa” w czysto fizycznym sensie, ale sentymentalne podejście zaciera biografie osób oraz obraz zmiany społecznej, którą współkreują. Fantazmatyczne opinie na temat niemoralnych robotnic warto zestawiać ze statystykami na temat prostytucji. Ciekawy jest także wątek godności i obrony sióstr, matek, żon, opisany już w rozdziale 1. na przykładzie próby wprowadzania przymusowych badań. Opór patriarchy, który widać w odtworzonych przez Doktorantkę poglądach oraz akcjach pomocowych, każe sądzić, iż mimo wszystko fabryka była przestrzenią emancypującą. I tam zdarzały się nadużycia, a jednak ich skala mogła być mniejsza niż w domach, w których kobiety pozostawały jako służące. Ponadto – zauważa Autorka – zaczynają się tworzyć kobiece więzi pozarodzinne.

Ostatni rozdział został poświęcony edukacji, która powinna pozwolić rozwiązać wiele problemów pracujących kobiet. Częściowo staje się – od momentu, w którym robotnice przechodzą na pozycje wytwórczyni dyskursu, nie tylko jego przedmiotu.

Rozprawa Pani mgr Alicji Urbanik-Kopec, choć skupiona na XIX wieku i zmianach, jakie przyniosła rewolucja 1905 roku, pozwala zrozumieć wiele wątków, które do tej pory stanowiły rodzaj mgławicowego zaplecza dla dziejów kobiet po 1945 roku. Refleksję nad emancypacją znaczą przede wszystkim egalitarystyczne, pisane z pozycji obserwatorek/obserwatorów teksty. Praktyka wczesnego kapitalizmu, krytykowana po 1945 roku i przez to zatarta, zawiera jednak ślady procesów, które pomogły w konstrukcji nowej, kobiecej podmiotowości. Jak była ona uzależniona od patriarchalnego gorsetu, przekonać się można czytając jeszcze produkcyjne powieści z lat 40-tych XX wieku. Można też, korzystając z wniosków Pani Urbanik-Kopec, włączyć w ciąg rozważań na temat prawa pracy – dziś tak aktualnych – kwestię genderowych różnicowań stanowisk. Małgorzata Fidelis (*Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*) pokazała te różnicowania i ich ideologiczne podłoże na przykładzie kopalni. Początek jednak trzeba widzieć w pytaniach o wpływ fabryki na zdrowie kobiety rozumiane jako zdrowie reprodukcyjne.

Rozprawa mgr Alicji Urbanik-Kopec spełnia z naddatkiem wymagania stawiane dysertacjom, wnosząc wobec tego o dopuszczenie Autorki do kolejnych etapów przewodu doktorskiego.